Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Pocz. Kasy Oszczędności Nr. 150.709. Cena N-ru 60 Mkp.

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 1. MAJA 1922. Nr. 18.

DJABEŁ

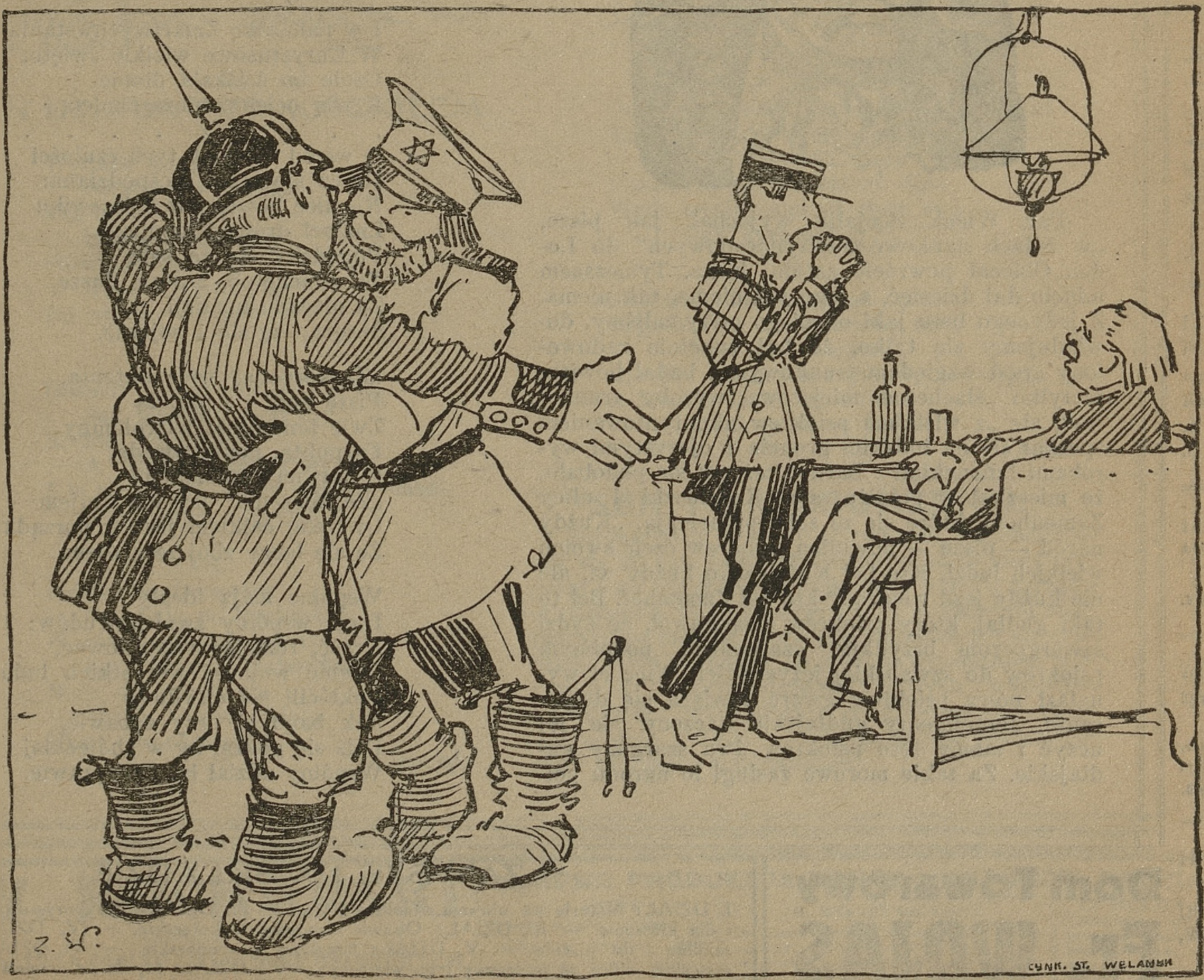
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 60 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 240 MKP.
Cena egzemplarza 60 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

TU L'A VOULU GEORGE... DANDIN.



— Bój się Boga, George'u, co teraz będzie? Te gałgany rozniosą traktat wersalski...
— All right! Byle handel szedł.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 240 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:
Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4

WICEK SOCJALIK



Pan Wicek Socjalik wyjechał, jak pisze, „w cylach naukowo-międzynarodowych“ do Łodzi. Obiecał powrócić za dni kilka. Tymczasem minęło dni dziesięć, a jego jak niema, tak niema. Z jedynego listu jaki od niego otrzymaliśmy, dowiadujemy się tylko, że był zupełnie zadowolony „pod względem trunkowym“, badał bowiem nietylko „ślachetne miejscowe wyroby trunkowe“, ale „z wielkiem psiokrew ukontyntowaniem spotkał się na łódzkim groncie z ojczystymi wyrobami łańcuckimi“. Bardzo też mu się podobało, że mieszkał w pobliżu alei Kościuszki i ulicy Zamenhofa, które się ze sobą przecinają. „Kuždy naród — pisze — powinien psiokrew czcić swoich wielkich ludzi. Kto beł Kościuszko kuždy wi, ale nie kuždy jezd wiedzący kto beł Zamenhof. Beł to taki gudłaj, który psiokrew desperuwoł, co żydzi szwargoczom brzydkim szargonem, podobnym psiokrew do szwabskiej języczności. Więc ci wynalazł nową psiokrew gwarę zowiącą się desperanto. Jenteligenty gudłajskie zaczeny sie jej uczyć i mamy tero psiokrew dwa szargony gudłajskie. Za takie morowe zasługi lo narodu polskigo wartał psiokrew on Zamenhof ordyru „Polonia prostytuta“, ale skrepiruwoł, nie doczekawszy się jego utworzynia. Na szczyńście Łodzianie okazały się lepszymi psiokrew patrejotami jak warsiawioki i krakowioki i uczcili zasługi tak Kościuszki jak Zamenhofa, kuždymu z nich po jednyj ulicy ochfiarowawszy“...

Przytaczamy ten urywek z listu p. Wicka Socjalika, aby choć w ten sposób zastąpić brak jego rozważań polityczno-społecznych.

„NIESPODZIANKA“ ENTENTY.

Zachciało się cnej Entencie
Rzucić światu wielkie słowo
I naradę zebrać wielką
Nad państw wszystkich odbudową.
W pierwszym rzędzie zaś myślała
O moskiewskim radzić losie...
„Nie miała baba kłopotu
Kupiła se prosię“.

Zaprosiła do udziału
Germańskiego rodu syny,
Przebaczając im, choć przez nich
Przyszły kraje do ruiny.
Wyciągnęła nawet rękę
Do morderców, podłych katów,
I przyjęła na swe łono
Bolszewickich dyplomatów.

I w pamiątkę Zmartwychwstania
W Chrystusowe wielkie święto,
Czule im ściskała dłonie,
Krwią ociekłe niezaschniętą.
. . . .
A wśród wielkich tych czułości
Rzecz się stała niespodziana:
Niemiec bowiem w bolszewiku
Znalazł druha i kompana.
Pogodziły się ze sobą
Te szlachetne, bratnie dusze,
Za plecami koalicji
Święcąc zgodę i sojusze.

„Zaskoczona“ więc Ententa,
Pisze noty i z paradą
Zwie ten sojusz wiarołomny
Pospolitą, podłą zdradą.
O naiwna dyplomacjo!
„Zaskoczenia“ my nie czujem
Owszem, całkiem jest w porządku
Że się łączy zbój ze zbójem.

Wspólne mają ideały
I cel wspólny swoich trudów:
Kraść, rozbijać i mordować,
Gnębić wolność wszystkich ludów.
Pokłócili się chwilowo
Jak bandyci przy zabawie,
Dziś się godzą, by w zbójeckiej
Wspólny udział brać wyprawie.

Pomyliłaś się w rachunku
O Entento, ma kochanko,
Ale twoja niespodzianka
Dla nas nie jest niespodzianką.
Łotr jak był, tak będzie łotrem,
Wszak przysłowie mądre twierdzi:
„Czem skorupka się napoi
„Tem na zawsze śmierdzi“...

Co się stało, dobrze stało
Niech Ententa się nauczy,
Że z łotrami i zbójami
Wszelka przyjaźń nie utuczy
Że kto tylko w przyjaciela
Z trędowatym się zabawi,
Ten i jego nie uleczy
I sam trądu się nabawi.

POCIESZAJĄCA WIADOMOŚĆ.

Donoszą telegramy jakoby metropolita Szeptycki oświadczył, że dopóty pozostanie w Ameryce, dopóki wschodnia Galicja nie będzie uwolniona z pod rządów polskich. Wiadomość tę przyjęła Europa ze szczerym żalem, gdyż jak się okazuje nie będzie jej nigdy dane ujrzeć z powrotem ks. metropolitę. Za to Amerykanie muszą nie posiadać się ze szczęścia że metropolita dokończy wśród nich życiowej wędrówki.

Co do nas przesyłamy najczcigodniejszemu perekińczykowi gromkie: „Mnohaja lita... oczywiście w Ameryce“.

PIEŚŃ DZIADA POD KOŚCIOŁEM.

I.

Wydała wreszcie
Ostatniego ducha,
Przebrzydła zima
Lodowa ropucha,
Słowiki miauczą
Koty im wtórują
Bo wiosnę czują!!

II.

Obsiedli ludzie planty
Jak pluskwy pierzyny,
Kwiczą bachory...
A drą się dziewczyny,
I ja się pieśni wielce smętnej imam
Choć portek nie mam!!

III.

Ludzie w ciemności
Gruchają po ławkach
W zielonych trawkach
Przy różnych zabawkach
Mnie do gruchania
Także chętka zbiera.
Niech to cholera!!!

Fe-Fe.

WYSTAWA ŚMIECI.

Warszawa, wskutek strajku stróżów, urządziła na swych ulicach wielką wystawę śmieci. Dla zwiedzenia tej wystawy krakowski magistrat wysłał kosztem gminy kilku radców, z prezydentem Federowiczem na czele. Delegaci po dokładnem zwiedzeniu wystawy, nabrali przekonania, że niepotrzebnie do Warszawy jeździli, gdyż Kraków w murach swoich posiada taką stałą świetną wystawę śmieci ulicznych, że urządzona w Warszawie wystawa tymczasowa ani się do niej nie umywa. Ill. Kurjer codzienny ma nowy argument do naigrawania się z „warszawistów“, którzy nawet śmieciami Krakowowi zaimponować nie umieją.

„JUŻ TUBADURÓW MINĄŁ CZAS“.

I.

Już trubadurów minął czas,
Młodzian ma serc jako głaz
Twarde, kamienne...
Ideał, cnota wzięły w pysk,
Bo tam dziś serce, gdzie jest zysk
To już niezmienne!

II.

Chcesz posiąść wdzięki lubej swej
To automobil kupże jej
To takie tanie!
A ty dziewczyno nie trać słów
Jeno dziadowi ciągle mów:
Ja mam mieszkanie!

III.

Gdzieś w dziki odmęt świat nasz gna
Tu pasta Erdal, tam Genua
Rzecz nie do wiary!
Niemowlę co ma cztery dnie
Wnet swojej mamki pyta się:
Jak dziś dolary?

IV.

Już trubadurów minął czas
Pogodzić się z tem trzeba raz
Kochany chłopie!
Chodzić na głowie myślę — na wspak
A kto nie umie robić tak
Niech grób se kopie!!!

Fe-Fe.

SEN I PRZEBUDZENIE.

Stronnictwo prawicy narodowej, przebudziwszy się ze snu, poraz dziesiąty ogłosiło swój program i po raz dziesiąty dokonało wyboru zarządu stronnictwa. O ile nam wiadomo w kwietniu roku przyszłego nastąpi nowe przebudzenie się stronnictwa, które zaznaczy się nowem ogłoszeniem programu i przeprowadzeniem nowych wyborów. Dwunastego przebudzenia spodziewać się należy w kwietniu r. 1924 — poczem w rok później nastąpi trzynaste przebudzenie.

DWIE WIOSNY.

Orziganu mocny wiew...
Kapelusz czerwony jak krew...
Kostjum szary „le grand chic“
Kroczki drobne, tic tric, tic
Gdzie idzie fatygantów rój,
Co za nóżki, co za strój!!!
W koło niej zwarty tłum
Słychać szmery, słychać szum.
Aż głos ten w jedno pytanie urasta
Ktoś ty jest lalko? — Jam jest wiosna miasta!

. . . .

A czemu to tak nagle zapachniały pola?
A któż świegotliwie tak wychwala dzionek ?
To pierwszą runią pokryła się rola
To gdzieś w błękitach zanucił skowronek!!
A przez łąki zielone, smętna i radosna
Idzie dziecko dziewczyna... cicha wiejska wiosna.
Co budzi ziemię ze snu, serca do marzenia
W kwitnący ogród jeden, calutką wieś zamienia...

Idzie wiosna przez pola, uśmiechnięta sama
A tam gdzieś w mieście, spaceruje dama...
Orziganu mocny wiew...
Kapelusz czerwony jak krew...
Kostjum szary „le grand chic“
Kroczki drobne, tic, tric, tic...
Fatygantów rój otacza ją łasy
A ona wykręca oczy i obcasy...

. . . .

Na obie siostry słońce z nieba, patrzy hen wysoko
I najłaskawsze śle im perskie oko...

Fe-Fe.

WYJĄTEK Z PRZYSZŁEJ HISTORJI RUCHÓW SPOŁECZNYCH W POLSCE Z ROKU 1989.

Do ciekawych objawów śmiałej w incjatywie, żmudnej w przeprowadzeniu i systematycznej w działaniu walki klasowej, należy bezsprzecznie historja strajku dozorców domowych w Warszawie. Z kronik odnalezionych przypadkowo starych gazet z 1922 r., w które obwijano świeże masło, przywożone samolotami z okolic zamieszkanych przez samych posłów ludowych, stwierdzono niezbicie fakt, że strajk ten obecnie zakończony, wybuchł jeszcze przed 67 laty.

Zdawało się początkowo, że nie przybierze on większych rozmiarów, dopiero gdy pośrednictwo między dozorcami a kamienicznikami ujęło w swe silne dłonie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, postulaty strajkujących zarysowały się silniej i wyraźniej, a równocześnie okazało się nieprzejednane w tym strajku stanowisko kamieniczników, ciekawej zresztą psychologicznie tak zw. przejściowej grupy społecznej, wymarłej ostatecznie z powodu wycieńczenia fizycznego i umysłowego jeszcze przed 40 laty.

Z chwilą wymarcia tych powszechnie znienawidzonych ludzi położenie strajkujących polepszyło się znacznie, zwłaszcza, że w r. 1949 zdobyli szturmem Magistrat warszawski wraz ze sprawionymi już do tego czasu beczkowozami do polewania ulic, które strajkujący zagwoździli po zdobyciu, jak armaty. W r. 1961 dozorcy domowi uzyskali dwie teki ministerjalne w rządzie, mimo to dalej prowadzili strajk, podkopując stopniowo znaczenie i dobrobyt najbogatszej klasy społecznej, zwanej popularnie lokatorami.

Wreszcie w r. 1989 zakończono szczęśliwie strajk dozorców domowych. Dzień ów w państwie stał się uroczystością narodową, zwłaszcza, że z najstarszych strajkujących pozostało jeszcze przy życiu dwóch weteranów z r. 1922, których do Ministerstwa Pracy przywieziono na wózkach i obsypano kwiatami z gazonów, urządzanych ze smakiem na śmietnikach ulicznych. Tam też odbyło się ostatnie z rzędu 63.729-te posiedzenie zblokowanych związków dozorców domowych, na którem poświęcono dłuższe wspomnienie wszystkim zmarłym w czasie tego strajku w całem państwie. Do najbardziej rozrzewniających chwil tego święta należało pamiątkowe polanie chodnika przed poselstwem angielskiem przez wnuczkę posła Max-Muellera, która na tę uroczystość specjalnie przybyła z Anglji.

Postulaty strajkujących przyjęte w tym dniu ostatecznie przez rząd, ograniczały się do prawa zamieszkiwania przez dozorców domowych tylko 7 pokoi z łazienką i prawa pobierania przez nich opłaty za bramę otwieraną w nocy przez lokatorów w alfabetycznym porządku ich nazwisk, wzamian za co dozorcy zagwarantowali lokatorom swoją neutralność przy wywożeniu przez nich śmieci. Jedynie tylko nadanie odznak honorowych strajkującym z napisem „virtuti ante portas“ uległo pewnej zwłoce z powodu odesłania projektu do Komisji Sejmowej. **Rustan.**

TESTAMENT SAMOBÓJCY.

Jan Truszyński powiesił się. Na stoliku w jego pokoju znaleziono kartkę następującej treści:

Ja
Jan Truszyński
student filozofji po 30 latach marnego bytowania na kuli ziemskiej położyłem kres temu psiemu życiu. Zapraszam wszystkich krewnych, przyjaciół i nieprzyjaciół na pogrzeb, który odbędzie się . . .

UWAGA: Na cmentarzu zostanie otwarty testament. Będzie niespodzianka i sensacja. Przyjdźcie punktualnie i w smutku pogrążeni“.

Obok kartki leżał list trzykrotnie zapieczętowany z napisem „Mój testament. Ma być otwarty na cmentarzu nad otwartym grobem w obecności dwóch notarjuszów i dwóch świadków“.

* * *

Wszystkie gazety podały wiadomość o śmierci Truszyńskiego i o testamencie. Pogrzeb był wspaniały. Kilkaset osób brało udział. Przyszli i tacy, którzy Truszyńskiego nie znali. Opowiadano, że

zostawił miljony. Przyszli reporterzy wszystkich gazet. Na czele orszaku pogrzebowego kroczyli majestatycznie dwaj notarjusze. Trumnę wpuszczono do grobu. Zapanowała cisza. Starszy notarjusz uroczyście rozdarł obwódkę i donośnym głosem czytał:

Ja-Ja-n Truszyński mianuję spadkobiercami mego majątku osoby:

„Marję Kłapańską, studentkę medycyny, ulica Wilcza n. 5. (Jeżeli jest obecna niechaj przystąpi bliżej, jeżeli nieobecna traci prawo do spadku“).

Z tłumu odezwało się cieniutkie „jestem“ i młoda dziewczyna torowała sobie drogę do grobu.

„JuljuszaHacewicza, wiernego mego przyjaciela, bez zajęcia i celu...

„Jestem“ trochę głośniej odezwał się wysmukły mężczyzna i również dobijał się do grobu.

„I Stanisławę Truszyńską moją kochaną siostrę“.

Stanisława Truszyńska stała tuż obok notarjusza i tylko szeptem wykłała tragiczne „jestem“.

„Otóż te trzy osobniki, czytał notarjusz, obejmą cały mój majątek, który składa się z klejnotów duchowych, doświadczenia i pewnej, bardzo cennej rady, która jest wynikiem długich rozmyślań.

Otóż. Marjo Kłapańska, Juljuszu Hacewiczu i siostro moja... powieście się“.

Notarjusz nagle przerwał. Nastąpiła męcząca pauza. Najbliżsi z otoczenia notarjuszów zaczęli się śmiać, po chwili cały orszak pogrzebowy śmiał się głośno, wesoło.

„Co? Co?... Co jest? Pytali się zaciekawieni, dalej stojący...

„Powieście się! Powieście się!“

* * *

To były klejnoty duchowe przekazane testamentem. Drużyna wracała z cmentarza podochocona i rozbawiona. Nawet grabarze uśmiechali się zasypując trumnę.

Marja Kłapańska, Hacewicz i Stanisława Truszyńska jak z krzyża zdjęci, wlekli się ku miastu. Dorzucali sobie kwaśne wzgardliwe spojrzenia, sami chłostani uwagami tłumu.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Żęcz mój, co jest kotołykiem,
Zakochał sze w córke moję,
I tego buło wynikiem,
Że pobrali sze oboje.
Szlub nie odbył sze w kościele —
W magistracie był takowy,
Bo tam tańszy jest o wiele,
A skutek jest jednakowy.
Żęcz i córke sze kochają,
Bo u nich wiele miłości —
Dżeci pół tuzina mają —
Więcej będą mieć w przyszłości!
Że to wnuki, wnuczki moje
Po ich rudych poznać włosach,
Których kręte mają zwoje —
Po ich zakrzywionych nosach.
Jakiego une wyznania,
To ja nigdy nie zbadałem —
Bo ja do ich wichowania
Zupełnie sze nie mięszałem.
Jakich szwętych adorują,
To rzecz dla mnie nie zbadana —
Jakie szwęta obserwują,
Także rzecz mi nie jest znana.
Lecz w tym roku na szwęcone
Zaprosił mnie żęcz kochany —
Więc poszedłem z moje żonę —
Byłem bardzo przyjmowany.
Jedliśmy jaja i pili,
Buły, placki, przekładańce
I ogromnie sze bawili
Buły nawet małe tańce.
Teraz kłopot mam nie mały
Jak ja sze mam zrewanżować?
Miszlałem nad tem dzień cały —
Nie mogłem sze zdecydować —
Teraz wiem, że dla drogiego
Żęcza sprawię radość małą
Urządzę mu coś pięknego:
Kuczkę bardzo okazałą.
Makagigi w obfitości
Będą ciągle podawane —
Mace ogromnej wielkości
Gęsim smalcem smarowane!
A ja dla rozweselenia,
Bo ze mnie szpiewak nie mały,
Będę śpiewał bez wytchnienia
Majufesy przez dzień cały.
Z tego widacz, że mięszane
Małżeństwa korzyści mają,
Bo w rodzinach urządzane
Szwęta podwójnie bywają.

LXXII. LIST KACPRA KRUPY,
WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z GENUY.

Wielebna Redakcjo!

W Genui zaczyna mi się bardzo nie podobać. Wprawdzie Genueńczycy na nasze przyjęcie pozmiatali wszystkie ulice i domy udekorowali, ale zarazem ceny wszystkiego podnieśli o dwieście procent tak, że wobec tych cen zdaje mi się czasami, że jestem w Krakowie pośród krakowskich paskarzy i lichwiarzy, że ceny ustanawia krakowski magistrat. Za mały pokój żądają dziennie dwadzieścia tysięcy marek — obiad kosztuje około pięć tysięcy marek, szklanka piwa tysiąc marek. O upiciu się niema mowy. Jest tu obecnie około 700 dziennikarzy z całego świata — takiego zbiegowiska dziennikarzy odkąd świat egzystuje jeszcze nie było. Są redaktorzy Timesa, Echo de Paris, Berliner Tageblatt i inni ale wszyscy się dziwią, że nie ma redaktora Ill. Kurjera. Może jeszcze przyjedzie. Zgorszenie wielkie wywołało, że Niemcy ze sowietami zawarli ugodę.

Było to z ich strony podstępem i wytworzyła się sytuacja, że w najbliższej przyszłości znowu wojna światowa wybuchnąć może. Wobec tego podstępnego postępowania sowietów i Niemców dziwię się, że przybyli na święcone do Pallazo Reale przy via Balbi i jedynie taktowi ministra Facty przypisać należy, że ich za drzwi nie wyrzucono. Na święconem wszyscy dzielili się jajkiem, składali sobie życzenia i tylko sowietów i Niemców ostentacyjnie pomijano. Ci jednak nic sobie z tego nie robili, jedli jak najęci i wlewali w siebie różne trunki jak do zlewu. Widziałem nawet jak członkowie delegacji sowieckiej ogromne kawałki szynki i kiełbasy nawet już oblane sosem tatarskim chowali do kieszeni. Krasin zabrał całą babkę i pół flaszki oliwy. Cziczerin jadł najwięcej, a że sobie podpił, przy końcu uroczystości ku ogólnemu zgorszeniu śpiewał po rusku: Chrystus woskrese i śmertiu smert popraw i suszczem wochrobi żywot darował: Cziczerin chciał koniecznie ze mną jajkiem się dzielić, ale trzymając jedną ręką łańcuszek od zegarka, drugą pulares, oświadczyłem mu, że ja tylko z porządnymi ludźmi jajkiem się dzielę. Ponieważ król włoski na święcone nie przybył i nie mogłem mu osobiście, bezpośrednio złożyć moich życzeń, prosiłem włoskiego ministra Szancera, by oznajmił królowi, że życzę mu aby jego wierni poddani, bo to teraz jest w modzie, nie naścigali go. Ten minister Szancer jak się zdaje jest żydem i pochodzi z Tarnowa albo Bochni. Co się tyczy sytuacji finansowej, to nasza się bardzo poprawiła, czego dowodem, że w Genui sprzedają mydło do golenia, zawinięte w austrjackie stokoronówki, banknotów zaś naszych do tego nie używają. Ciągle odbywają się narady, ale nic stanowczego dotychczas nie postanowiono. O dalszym przebiegu konferencji doniosę.

Sługa

Kacper Krupa
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 10987

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Kabała.

Czytanie światłej przyszłości z mroków dnia dzisiejszego jest obecnie zapewne nie bardziej rozpowszechnione, niż dawniej. Tylko że do tej gry towarzyskiej dostało się więcej metody, systemu, nauki. Aczkolwiek mało mam uznania dla wiedzy ścisłej, tego zabobonu epoki oświecenia, tem nie mniej jestem gorącym zwolennikiem onej mglistej mądrości, gdyż jest ona naukowo uzasadniona przy fuzlach kawowych, bądź też gdy występuje w formie dyletanckiej w towarzystwach antropozoficznych. A do wróżb z kart miałem zawsze wyjątkową słabość.

Mieszkałem kiedyś obok kabalarki. Była to bardzo ciekawa dama jakiegoś nieokreślonego pochodzenia. Zajmowała się ona swym filozoficznym zawodem z taką gracją, jaką nie zawsze przypisać można jej kolegom z katedr uniwersyteckich. Owa gracja zapewne spowodowała, żeśmy się z nią, tą damą oczywiście, niebawem lepiej rozumieli, niż z profesorami filozofji. Miała ona wielkie powodzenie, szczególnie wśród młodych kobiet. A głównie na wiosnę, gdy nieświadoma tęsknota pędzi nas w objęcia mglisto-tęsknych zagadnień.

I ja przeżywałem wówczas wiosnę swego bytu i brałem ożywiony udział w sprawach sercowych. Więc też od czasu do czasu spoglądałem przez dziurkę od klucza do gabinetu mojej gospodyni, szczególnie, gdy specyficzny dźwięk głosu poruszał w mej duszy pokrewną strunę. Gdy spostrzegałem następnie wyjątkowo ładną klijentkę, kasłałem w charakterystyczny sposób, brałem kapelusz i schodziłem ze schodów .

Moja gospodyni zwykła wówczas kończyć swe wywody następującą uwagą: Tak, a pozatem, moja pani, „czeka“ cię spotkanie, które ci przyniesie szczęście. — Tak, czeka cię ono niebawem, może już na schodach, lub przed domem...

I podczas, gdy ja czekałem w bramie, młoda kobieta schodziła z piętra w onem nieświadomem, pełnem napięcia podnieceniu i oczekiwaniu, będącem najlepszem przygotowaniem do małej przygody.

Możecie zwalczać, jak chcecie, antropozoficzne podstawy ducha czasu — moja wiara we wróżby karciane jest niewzruszona.

II. Ekscentryczny wół.

W Budapeszcie zaszedł fakt bardzo nieprzyjemny. Wół, wprowadzony już do rzeźni, zerwał krępujące go więzy i wybiegł na miasto, uciekakając przed śmiercionośnym nożem. Na szczęście został po pewnym czasie schwytany i zarżnięty z podwójną energją i gorliwością.

Wypadek ten należy do całkiem wyjątkowych. Naogół bydło pozwala się z filozoficznym spokojem prowadzić na rzeź, a jeśli nawet ma jakieś objekcje wewnętrzne, nie okazuje ich otoczeniu.

Mamy w historji nieskończoną ilość przykładów, potwierdzających to twierdzenie.

Gdyby nasz ekscentryczny wół spojrzał był kiedykolwiek do pierwszego lepszego podręcznika zoologji, pojąłby odrazu, że całe jego życie było tylko przygotowaniem do szczytnej śmierci dla dobra ogółu, konsumującego wołowinę.

Wiedziałby również, że społeczeństwo całe oburzy się na jego niewłaściwy wybryk, będący w sprzeczności ze zdrowemi, z dawnych czasów przyjętemi zasadami współżycia towarzysko-gospodarczego, i ukarze go w tak kompromitujący sposób, iż nie pozostanie mu nic innego, jak poddać się zarżnięciu bez słowa protestu.

I rzeczywiście: po schwytaniu ekscentrycznego bydlaka sfotografowano go w gronie opraw-

ców. Fotografja ta napewno ukaże się w pismach ilustrowanych, czego oczywiście żaden szanujący się wół przeżyć nie może.

Nie tyle będzie, ile byłoby nauczką, gdyby woły wogóle czytały gazety!

Niestety polityka mało ich interesuje, a mądrość życia widzą tylko w pełnym żłobie i miękkiej podściółce. Myśleć nie chcą. Bo gdyby myślały to mogłyby się masowo zbuntować i zechcieć nas prowadzić do rzeźni, a w najlepszym wypadku wymówić nam posłuszeństwo! A skądby się wówczas wzięło polędwicę, kokil zapiekakny z mózgu, ox-tail etc.?

Stałe zaś żywienie się świnią jest niezdrowe i zakrawa na ludożerstwo! *Was.*

III. Genjalny świat.

Na kongresie antropozoficznym, który odbył się w Berlinie, omawiano t e o r j ę profesora Rudolfa Steinera. Profesor Steiner wykrył między innemi, że z każdego człowieka można zrobić genjusza; wystarczy tylko pobudzić w nim wewnętrze organy zmysłowe, co jest drobnostką.

I oto antropozofowie żądają aby wprowadzić przymusowo metodę Steinera.

Jak dotychczas szczepiono dzieci przeciwko ospie, tak będzie im już w wieku dojrzalszym zastrzykiwana genjalność. I wówczas wszyscy będziemy genjalni.

A więc kelner, który mi przynosi filiżankę kawy, będzie przedewszystkiem genjuszem. Czy będzie mnie wówczas lepiej obsługiwał, niż obecnie, gdy jest tylko kelnerem, to jeszcze wielka kwestja. Napewno pozwoliłby mi czekać na kawę, bowiem genjusze są niepunktualni, a gdybym chciał powiedzieć w formie wymówki: „to trwa dzisiaj całą wieczność!" to nawet rzuciłby mi w głowę talerz z ciastkami, bowiem genjusze są wrażliwi.

Najoczywiściej istnieją zawody dla których genjalność niebardzo się nadaje; naprzykład fryzjerstwo.

Czy chcielibyście być goleni przez Bethovena? Ja nie, niech mnie Bóg broni.

Dla literatury oznaczałoby to koniec. Wprost strach pomyśleć, że wszystkie książki i dramaty byłyby pisane przez genjuszy i przez samych genjuszy czytane i słuchane. Nie mówię już o kinie. Gdyby autorzy filmowi nagle zostali genjuszami, któż preparowałby sensacyjne filmy, których nie możemy się nigdy dość napatrzeć, jak np. „Ulubienica kalifa", „Narzeczona Wiekiego Mogoła", „Kuzynka Buddhy" etc.?...

Inteligent stoi skromnie na brzegu chodnika i zostaje obryzgany błotem. Zostaje obryzgany przez samochód, którym fałszerz masła jedzie do teatru. Gdyby ów inteligent był genjuszem, jak Katylina, to poszedłby i podpalił państwo z czterech stron; ponieważ jednak jest tylko inteligentem, to zadowala się uczynieniem w duchu ironicznej uwagi.

Szczepienie genjalności mogłoby stać się jeszcze niebezpieczniejsze i lepiej będzie, jeżeli pozostawimy świat w dzisiejszym stanie; bowiem trzymał on się dotychczas jako tako kupy tylko dzięki temu, że w trzech czwartych składa się z głupców.

Stultitia fundamentum regnorum!

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski   Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.